

# Eugeniusz S. Kruszewski

---

## Kaszubi w polskiej organizacji "Felicja" w Danii (1940-1945)

---

Acta Cassubiana 18, 169-187

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Eugeniusz S. Kruszewski**  
Kopenhaga

## **Kaszubi w polskiej organizacji „Felicja” w Danii (1940–1945)\***

Polska w wyniku najazdu dwu wielkich sąsiadów – III Rzeszy i sowieckiej Rosji przegrała bitwę w 1939 r., ale naród nie poddał się okupantom. Niemal od początku organizowano alternatywny sposób życia w terytorialnie podzielonym kraju, w którym społeczeństwo było przedmiotem eksterminacji. Natomiast legalne władze państwowe organizowały się poza Krajem (Paryż, Londyn) i tworzyły siłę zbrojną, by razem z aliantami walczyć o wolność dla narodu i Polski.

Jednocześnie też organizowano polskie państwo podziemne na gruncie krajowym, tworząc pod kierunkiem wicepremiera potrzebne organa wykonawcze oraz Armię Krajową. Rząd polski, dążąc do maksymalnego wkładu do walki o odzyskanie terytorium oraz włączenia cywilnych sił, zorganizował tzw. szóstą kolumnę w krajach okupowanych przez Niemcy. Było to możliwe dzięki znaczącej polskiej emigracji osiedlonej w różnych krajach europejskich z wyłączeniem Niemiec. Zrozumiało, że mniejszość polska w Niemczech była pod szczególnym nadzorem i była najbardziej narażona na represje.

Po upadku Francji i przeniesieniu Rządu RP do Londynu musiała nastąpić rewizja dotychczasowego udziału w wojnie w celu osiągnięcia polskich celów politycznych i wojskowych. W 1940 r. perspektywa oswobodzenia kraju odsuwała się w czasie i było jasne, że Polska przez dłuższy czas nie będzie mogła dorównać wysiłkowi wojennemu sojuszników. Rodziła się też obawa, że zasługi polskich jednostek bojowych biorących udział w walkach we Francji i w Norwegii mogą pójść w zapomnienie. Polska miała jednak większe możliwości aniżeli partnerzy, mianowicie walkę podziemną w poszczególnych państwach

---

\* Fragmenty monografii E.S. Kruszewski, *Akcja Kontynentalna w Skandynawii 1940-1945*, wyd. 3, Kopenhaga, Instytut Polsko-Skandynawski, 2016. 232 s., il.

osiedlenia się Polaków w Europie oraz precedens zorganizowania podziemia w kraju.

Z inicjatywą wystąpił dyplomata Jan Librach (1904-1973), I sekretarz ambasady polskiej w Paryżu, który przedłożył rządowi projekt podziemnej organizacji wyłonionej z półmilionowego wychodźstwa we Francji. Uzasadnione było tym, że wcześniej dało ono ochotników do polskich dywizji i nie można było pozostawić go bez ideowych wskazówek i postulatów politycznych. Podobnie było też ze skupiskami Polaków w Belgii, Danii i na Węgrzech.

W czasie okupacji kraju tylko rząd mógł podjąć się organizowania podziemia, wyposażyć go w niezbędne środki materialne i powiązanie go z ogólnym polskim wysiłkiem wojennym. Polaków poza granicami ojczyzny należało zachować w stanie odpowiedniej dyspozycji psychicznej i politycznej. Zdawano sobie sprawę, że wszelka próżnia w tym zakresie zostałaaby wypełniona z jednej strony przez Niemców, a z drugiej przez komunistów. Niebagatelne były również przyszłościowe stosunki ze społeczeństwem zwłaszcza w krajach będących pod okupacją. Narzucała się wręcz potrzeba naszego udziału w walce z Niemcami pod polskim kierownictwem, nie wykluczając współdziałania z lokalnymi organizacjami ruchu oporu.

W latach drugiej wojny światowej polskie placówki dyplomatyczne były w dość trudnym położeniu (utrata oparcia o własne terytorium państwowe, brak realizacji układów handlowych), a życzenia czy protesty dyplomatyczne miały najczęściej oparcie o czynniki moralne. Prócz tego w niektórych państwach polskie placówki dyplomatyczne musiały wykazywać wyjątkową ostrożność, gdyż m.in. tajemnica kurierów mogła być narażona na utratę przywiłojów. Natomiast w innych państwach już samo istnienie polskiej placówki na skutek niemieckich nacisków było stale zagrożone. Wynikiem tego była niewydolność w zakresie dostarczania władzom informacji, wobec znacznie większych potrzeb aniżeli w czasie pokoju.

Na tym tle Akcja Kontynentalna polskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w Londynie, występująca pod różnymi kryptonimami w poszczególnych krajach (np. „Monika” we Francji, „Topaz” na Węgrzech) miała do odegrania poważną rolę zastępczą w stosunku do dyplomacji tam, gdzie bezpośrednie działania polskiej służby zagranicznej były utrudnione lub niemożliwe.

Akcja Kontynentalna była przedsięwzięciem, inspirowanym powszechnym oporem narodu w Kraju oraz praktycznymi potrzebami władz. Rząd postanowił wykorzystać siłę polskiego wychodźstwa i patriotyzm do walki wyzwolenczej spod okupacji macierzystego kraju, a przez to siłę oddziaływania Rządu RP na wychodźstwie.

## „Felicja” w Skandynawii

Dania i Norwegia, które znalazły się pod okupacją niemiecką już 9 kwietnia 1940 r., a były niejako pomostem między terytorium Polski a W. Brytanią, zostały rzecz jasna objęte planami polskich władz. Uchwałą Rządu RP z listopada 1940 r. przewidziano organizację Akcji Kontynentalnej poza centralą m.in. w takich krajach, jak: Francja, Belgia, Holandia i Dania oraz Jugosławia.

Działalność Akcji Kontynentalnej w krajach skandynawskich otrzymała kryptonim „Felicja”. Kierownictwo mieściło się w Sztokholmie, któremu podlegał kierownik na Danię z siedzibą w Malmö, mając do dyspozycji łączniczkę i komendanta tajnej organizacji działającymi bezpośrednio na terenie Danii.

Rok 1940 był okresem nawiązywania zerwanych przez okupację Danii i Norwegii kontaktów władz polskich w Londynie z Polakami w tych krajach. Przedsięwzięcie mieściło się także w planach brytyjskich, mających na celu jak najskuteczniejsze uderzenie wroga poza frontem czyli w poszczególnych państwach okupowanych przez Niemcy i ich sojuszników. Na skutek politycznej i militarnej sytuacji na Bałkanach oraz przerwania dotychczasowych dróg łączności z Krajem, w 1941 r. zachodziła pilna potrzeba zorganizowania komunikacyjnych dróg z i do Polski. Chodziło też o stworzenie aparatu informacyjnego opartego na Polakach (sieć korespondentów, mężów zaufania), we wszystkich ważnych pod względem komunikacyjnym i gospodarczym ośrodkach w Danii.

Wyśłannik rządu profesor Olgierd Górka (1887-1955) miał w Sztokholmie m.in. za zadanie organizację placówki „Felicji”, dobór ludzi i zorientowanie miejscowego posła RP w zamiarach rządu. O. Górka nawiązał kontakt z dyplomatą Bolesławem Redigerem (przed okupacją Danii w poselstwie RP), rezydującym w polskim konsulacie w Malmö, którego również poinformował o planach rządu w stosunku do Polaków w Danii. Chodziło o nawiązanie kontaktu z osobami spośród wychodźstwa polskiego „dla stworzenia placówek, które by miały powierzone sobie zadanie stałej łączności z Rządem tak w celach propagandowych, jak i społecznych”.

„Felicja” miała się zająć zorganizowaniem komunikacji, uwzględniającej wszystkie środki transportu lądowego i morskiego, problemem przewozu ludzi, korespondencji i ewentualnie innych przesyłek ważnych dla polskiego rządu. Zapewnienie sprawnej łączności z Polską w relacji Dania – Polska przez Niemcy, oraz połączenie ze Szwecją w obu kierunkach, jak również bezpośrednie z Danii do Polski przez Gdańsk i z wyspą Bornholm.

W punktach wyjściowych dla przekroczenia lądowych granic z Danią do Niemiec, i odwrotnie, mężowie zaufania mieli utrzymywać ściśle zakonspi-

rowane punkty oparcia, gdzie można by udzielić pomocy i zapewnić opiekę (kwatery, przewodnicy, ułatwienia komunikacyjne itp.) osobom przybywającym z lub udającym się do Niemiec z polecenia centrali Akcji Kontynentalnej w Londynie, jak również uciekinierom z niemieckich obozów jenieckich, obozów pracy itd.

Akcja Kontynentalna w Skandynawii prowadziła swoją działalność na dwóch poziomach i miała na celu:

- objęcie nią wszystkich Polaków na terenie Skandynawii,
- zgrupowanie wyselekcjonowanych osób z polskiej społeczności w ściśle zakonspirowanej organizacji.

Natomiast kierownictwo w Sztokholmie zdołało pozyskać do współpracy Zbigniewa Folejewskiego (1910-1999; ps. „Styka”), lektora języka i kultury polskiej, zatrudnionego na tamtejszym uniwersytecie. Był kurierem i przewoził zlecenia oraz listy między poszczególnymi punktami i skrzynkami. Należy jednak dodać, że Szwecja to wielki kraj, duże odległości między ważnymi ośrodkami (np. Sztokholm-Kiruna 1200 km, Sztokholm-Malmoe 600 km, Sztokholm Goeteborg 270 km), a przemieszczanie się cudzoziemców w czasie wojny było zakazane lub limitowane.

Znacznie trudniejsze zadanie „Felicja” miała na terenie Norwegii. Miejscowych Polaków nie było, a problemy znacznie różniły się od tych w Danii. W Norwegii przebywały oddziały niemieckiej organizacji TODT. W 1942 r. największe skupienie tych jednostek było w okolicy Trondheim. W oddziałach było wielu Polaków pochodzących z zachodniej Polski, terenów wcielonych do III Rzeszy, którym należało pomóc i włączyć do Akcji Kontynentalnej. W Norwegii, przeważnie w południowej części, przebywali okresowo także polscy jeńcy wojenni przewożeni tu do pracy przy budowie fortyfikacji, ale to jest zupełnie inne zagadnienie.

Techniczną współpracę z Brytyjczykami, to znaczy szkolenie kadry, przerzuty osób, komunikacja radiowa itd. oparto o agendę brytyjskiego ministerstwa wojny gospodarczej – Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE).

Według szczegółowych ustaleń między stroną polską a brytyjską, polska tajna organizacja winna zajmować się następującymi zagadnieniami:

- prowadzeniem politycznego i wojskowego wywiadu,
- tajną działalnością wśród żołnierzy i robotników Polaków, będących w służbie niemieckiej,
- organizowaniem tajnych komórek wewnątrz wyżej wymienionych szeregów, by mogły one wziąć udział w akcji antyniemieckiej po dniu „D”.

## Polska tajna organizacja w Danii

Wobec zastrzeżeń wyrażonych przez posła w Sztokholmie, Naczelnik Wydziału Akcji Kontynentalnej w Londynie stwierdził, iż mimo niebezpieczeństwa, jakie stanowi dla poselstwa, zajmowanie się tajnymi zagadnieniami, widzi ogromną potrzebę szybkiego działania, by osiągnąć w ramach zakresłonych zadań konkretne wyniki. W tym celu B. Rediger (Malmö) miał zorganizować szerszą i stałą łączność między Szwecją a Danią. Dotychczasowy kontakt przez osobę należącą do załogi statku, kursującego między Malmö a Kopenhagą był już niewystarczający.

Rediger zapewnił wówczas, że zorganizuje nowe drogi do Danii w ciągu najbliższego miesiąca. Istotnie Rediger, przy pomocy osób, które miał do dyspozycji, mógł nawiązać kontakty z Gdańskiem i Berlinem. Zdaniem Redigera w Danii były osoby, które mimo pewnych utrudnień mogą wykorzystać swoje możliwości, a jedyną przeszkodą były warunki materialne tych ludzi.

W praktyce okazało się jednak, że nie było to ani łatwe, ani proste do zorganizowania. Sporo czasu upłynęło, zanim można było utworzyć trasy przerzutu kurierów. Rekrutacja do tajnej organizacji natrafiła także na różnorodne bariery. Tutejsze wychodźstwo było niemal w całości rolniczo-robotnicze, na stosunkowo niskim poziomie intelektualnym i o niewielkim wyrobieniu politycznym. Odczuwano brak polskiej inteligencji, a poza tym napotymano na odmowę bardziej lub mniej uzasadnioną, uczestniczenia w pracy podziemnej.

Rediger w Malmö miał do pomocy Romanę Heinze, w Kopenhadze pracownika naukowego Romanę Heltbergową (1896-1989) i w Nakskov przedsiębiorczego nauczyciela Adama R. Sokólskiego, którzy tworzyli trzon tajnej organizacji. Heltbergowa była mężem zaufania i łącznikiem na terenie Danii, przez nią przechodziły w zasadzie wszystkie zlecenia z i do centrali, dla informatorów oraz tajnej organizacji pod kierownictwem Sokólskiego.

Zadaniem Sokólskiego była rekrutacja, szkolenie i przygotowanie do wykonania zadań ustalonych przez decydentów w Londynie. Sokólski, w ramach ustalonych z kierownictwem w Sztokholmie, miał swobodę doboru ludzi, programu szkolenia i zasad łączności. W miejscu swego urzędowania miał zastępcę, a w innej miejscowości ośrodek szkolenia. Cała Dania podzielona została na okręgi, a Sokólski sam kontaktował się z poszczególnymi kierownikami placówek na zasadzie przerywanego łańcucha.

Akcja Kontynentalna na terenie Skandynawii rozwijała działalność na płaszczyźnie społecznej w oparciu o członków Związku Polaków w Danii i Szwecji, opierając się na sieci informatorów i korespondentów, w skład której wchodziłi także obcokrajowcy (Duńczycy, Szwedzi), oraz na tajnej organizacji polskiej w Danii.

Organizowanie tej sieci trwało przez całą drugą połowę 1941 roku, którą okazjonalnie lub z konieczności uzupełniano. Zadania były bardzo poważne i wymagające niekiedy fachowej wiedzy i specjalistów różnych branż. Brak dostatecznej ilości inteligencji wśród osiadłych Polaków, kompensowano w wielu wypadkach zaradnością, przebiegłością i odwagą.

Organizacja placówek „Felicji” (Kopenhaga, Nivaa, Elslynor, Nykøbing F., Maribo, Nakskov, Haderslev) była oparta na systemie trójkowym, wokół którego grupowali się dalsi wykonawcy poszczególnych zadań, a ci byli zorientowani tylko w najniezbędniejszych fragmentach akcji. Wszyscy członkowie tajnej organizacji składali przysięgę według tekstu ułożonego przez komendanta Sokólskiego:

„Przysięgam Panu Bogu Wszzechmogącemu,  
służyć Polsce do ostatniej kropli krwi,  
tajemnice mi powierzone zachować  
i być posłusznym w sprawach organizacyjnych.  
Tak mi, Panie Boże, dopomóż”.

Pod koniec 1941 r. Sokólski otrzymał kolejne zadanie, mianowicie zorganizowania w oparciu o ideowych Polaków aparatu informacyjnego (mężowie zaufania, korespondenci) w Kopenhadze i we wszystkich ważnych pod względem komunikacyjnym i gospodarczym ośrodkach w Danii. Polska organizacja konspiracyjna winna była w swej pracy uwzględnić wszystkie środki transportu lądowego i morskiego do przewozu ludzi, korespondencji i niewielkich przesyłek. Chodziło tu przede wszystkim o wewnętrzne rejsy statków w tym wyspiarskim kraju (pasażerskie, wycieczkowe, transportowe, rybackie), linie kolejowe i autobusowe, prywatne samochody ciężarowe itp.

Sokólski przystąpił zrazu do uzupełnienia danych o Polakach, potencjalnych kandydatach o miejscach zatrudnienia poszczególnych osób, jak w fabrykach i stoczniach pracujących dla Niemców, oraz sprawdzał możliwości poszczególnych osób zamieszkałych w strategicznie ważnym wybrzeżu północno-zachodnim Jutlandii.

Na skutek niespodziewanego zgonu Redigera w dniu 6 listopada 1941 r. Akcja Kontynentalna straciła na tym terenie ważne ogniwo w organizacji „Felicji”. Nastąpiło to akurat w momencie konsolidacji organizacyjnej i coraz większych potrzeb rządu polskiego na terenie Skandynawii, a szczególnie w Danii. Funkcję Redigera objęła jego współpracowniczka Romana Heinzówna, która pozostanie już na tym miejscu aż do zakończeniu wojny.

Wspomnijmy tylko, że na terenie Danii działał także polski wywiad wojskowy, o którym ze względów zrozumiałych brak szczegółowych informacji. W tym samym czasie, to jest pod koniec 1941 r. Anglicy (wywiad wojskowy) również nawiązali pierwsze kontakty z Duńczykami. Obie zatem strony, wywiad brytyjski

i polski, napotkały w swych duńskich penetracjach na osoby będące w służbie Akcji Kontynentalnej, co spowodowało ze strony polskiej zakaz takich kontaktów lub ograniczenie ich (w terenie) do niezbędnego minimum.

Kierownictwo w Londynie było m.in. zainteresowane informacjami o duńskich przeciwdziałaniach niemieckim ingerencjom w duńskiej polityce i gospodarce, o tworzeniu się duńskich organizacji, mających na celu walkę z Niemcami. Jednocześnie zalecano, by członkowie „Felicji” nie wiązali się z duńską organizacją podziemną bardziej, aniżeli było to potrzebne do uzyskania koniecznych informacji.

Dodać tu trzeba, że w pierwszym okresie Duńczycy nie mieli jeszcze zorganizowanego ruchu oporu w pełnym tego słowa znaczeniu, była zatem pewna możliwość wykorzystania niektórych osób, celem uzyskania informacji, pożądanых zarówno przez Polaków, jak i Brytyjczyków. Duńczycy jednakże nie powinni wiedzieć o istnieniu tajnej polskiej organizacji pracującej na terenie Skandynawii, a meldunki przekazane przez nich miały być w pierw dostarczone pod zakonspirowane adresy w Malmö, a nie wprost do Redigera czy później Heinzówny.

Ważnym zagadnieniem było zorganizowanie zakonspirowanych punktów oparcia w pobliżu granicy niemiecko-duńskiej, dla osób przybywających z Niemiec lub udających się z polecenia centrali w Londynie w tamtym kierunku. Dotyczyło to kwater, noclegów, przewodników, sposobów komunikacji ze wschodnim wybrzeżem Danii. Mężowie zaufania w tych punktach winni poza tym znać dobrze zarządzenia, aktualnie obowiązujące w ruchu granicznym i bacznie obserwować zachodzące w nich zmiany. Trudno się dziwić, że Niemcy wszędzie uczulali swoich obywateli na spostrzegawczość i podsłuch przeciwników m.in. plakatami z napisem: *Der Feind hört mit!* – Wróg podsłuchuje!

W grudniu 1942 r. nawiązano liczący się kontakt ze starszym sierżantem huzarów duńskich, Józefem Jeleniem, pełniącym służbę w Næstved, ale trójki na tym terenie nie udało się utworzyć. Jesienią 1942 r. Marian Sidor wyznaczony został m. in. do rozpoznania budowy wału obronnego na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Jutlandzkiego. Wyjechał więc jako robotnik do Thisted w północno-zachodniej Jutlandii. Raport o tej akcji wraz ze szkicami został wkrótce przesłany do władz polskich w Londynie.

Genowefa Słobodziukówna, mieszkająca w Haderslev, organizowała wydobywanie polskich jeńców z obozów, lecz po strajku generalnym w Danii 29 sierpnia 1943 r., przygotowania te zostały na pewien czas wstrzymane. Słobodziukówna miała też dobre kontakty z Polakiem będącym w służbie niemieckiej, a stacjonującym w Haderslev, a później w innym garnizonie na Jutlandii, przez którego „organizowano” broń i amunicję. Dopiero w lipcu 1943 r. powstaje trójka w Haderslev, miejscowości – jak już wspomniano – bardzo ważnej ze względu na bliskość granicy duńsko-niemieckiej. Na czele tej trójki stanął Józef Wojtczak



i bardzo aktywna Genowefa Słobodziukówna. Członkowie tej grupy zorganizowali wkrótce kolejne trójki w Koldyndze i Sønderborgu. Ta ostatnia miejscowość była ważnym punktem tuż w pobliżu granicy z Niemcami.

W lipcu 1943 r. Sokółski, przy pomocy rotmistrza H.M. Lundinga, oficera wywiadu duńskiego, przygotowywał Mariana Sidora do wyjazdu na przeszkolenie do Anglii. Sidor jednak nieoczekiwanie został aresztowany, w przypadkowym zresztą zdarzeniu i skazany na cztery miesiące aresztu, który to wyrok odbył w Maribo. Czy to było jednak takie przypadkowe? Faktem jednak jest, że Sidor już nigdy do Anglii nie wyjechał.

Nieco wcześniej, bo w czerwcu tegoż roku powstała trójka złożona z Polaków służących na niemieckim poławiaczu min. Byli to Paweł Necel oraz bracia Jan i Józef Murza (być może prawidłowo winno być: Muża), pochodzący z Jastarni na Półwyspie Helskim.

Było to bardzo cenne ogniwo polskiej tajnej organizacji. Przekazywało ono ważne informacje o położeniu i nastrojach w niemieckich formacjach stacjonujących w Danii, a także niektóre informacje o sytuacji panującej na Pomorzu Gdańskim.

Otóż bracia Murzowie, którzy zostali w styczniu 1943 roku wcieleni do wojska, otrzymali osiemnastodniowy urlop. Czas urlopu i pobytu w stronach rodzinnych wykorzystali na obserwacje i zdobywanie informacji stanowiących tajemnicę wojskową. Po powrocie z urlopu złożyli odpowiednie raporty do tajnej organizacji polskiej na temat obrony przeciwlotniczej portów w Gdańsku i Gdyni, o okrętach przebywających w stocznicach, a także o dezercjach z armii niemieckiej.

W Danii Murzowie podjęli się m.in. zadania związanego z rozpoznaniem możliwości nielegalnego przejścia granicy niemiecko-duńskiej. Dokonali obserwacji granicy po obu stronach i je opisali. Stwierdzili oni, że granicę od strony duńskiej strzeże duńska żandarmeria – na odcinku około dwóch i pół kilometra pilnuje sześciu żandarmów; każdy z nich przechodzi pojedynczo teren trzy razy w ciągu ośmiu godzin, spotykając się co 300-400 metrów w oznaczonym miejscu. Podobna sytuacja była po stronie niemieckiej. Stwierdzili oni także, że pociągi towarowe nie podlegały żadnej kontroli. Wszystkie te i inne dane od braci Jana i Józefa zostały przekazane agentom „Felicji” Soni Gergersen i Wilhelmowi Josefsonowi z Haderslev.

Trójka z Haderslev zorganizowała „drogę” przerzutu osób do i z Niemiec, oraz punkt pomocy uciekinierom, głównie z obozów jenieckich w Niemczech. Organizacja pomocy kurierskiej miała przykładowo taki oto przebieg: punktem kontaktowym na granicy w miejscowości Krusaa był Duńczyk, dziennikarz, posiadający obywatelstwo niemieckie i pracujący trzy dni w tygodniu po stronie niemieckiej, we Flensburgu. Był on pierwszą osobą, która przyjmowała na

terenie Danii kurierów z Kraju, przewożąc ich do Słobodziukówny w Haderslev. Daną osobę lub osoby przewożono następnie do Kopenhagi, do Stanisława Henschla, który z kolei przekazał ją do Eugeniusza Mańkowskiego w Nivaa, skąd ten (ci) był odbierany przez Romanę Heinzównę w Malmö.

Oczywiście przy niespodziewanych uciekinierach trasa przerzutów mogła niekiedy układać się, ze zrozumiałych powodów, inaczej. Bywała niekiedy bardziej skomplikowana, bardziej dramatyczna i bardziej niebezpieczna.

W związku z ucieczkami polskich jeńców wojennych z terenu Niemiec do Danii, kierownik „Felicji” na Skandynawię zwrócił uwagę ministrowi w Londynie na ten problem i konieczność uwzględnienia tego elementu w ramach prac Akcji Kontynentalnej na tym terenie i domagał się zaopatrzenia organizacji w odpowiednie środki finansowe.

Pierwsi uciekinierzy z niemieckich obozów dotarli przez Danię do Szwecji już w połowie 1941 roku. Jednym z nich był Polak K.M. Strapagiel, jeńiec wojenny, który zbiegł z karnej kompanii stacjonującej w Szlezwiku i w sierpniu 1941 r. przybył szczęśliwie do Szwecji. W czasie gdy powiadamiano centralę o jego przybyciu, uciekinier przebywał w policyjnym areszcie w Helsingborgu i czekał na decyzję władz w Sztokholmie.

W sierpniu 1943 roku Sokółski, za pośrednictwem Franciszka Malca w Kopenhadze, skontaktował się z por. Lucjanem Masłochą, który w lipcu uciekł z niemieckiej niewoli, z obozu XI C koło Lubeki. Chodziło tu także o zorganizowanie mu przerzutu do Szwecji, a dalej do Anglii. Pierwotnie Masłocha miał być przerzucony z pomocą rotmistrza Lundinga, współpracującego z polskim wywiadem wojskowym, ale ten został aresztowany i resztę wojennego czasu spędził w niemieckim więzieniu i obozie. Przerzut Masłochy, ukrywającego się kolejno u kilku osób (Lucjana Ignaczaka, Genowefy Obierzychleb, Femci Przybylak, Barbary Chełmickiej-Mogensen) na terenie Danii, zorganizowano siłami i środkami, jakimi dysponowała polska tajna organizacja.

Charakterystycznym przykładem organizowania przerzutów niespodziewanych uciekinierów jest przebieg akcji związanej z ucieczką Tadeusza Głowackiego i jego obozowego kolegi. Głowacki, który dostał się do niewoli po kapitulacji Helu w sztabie adm. Józefa Unruga, był w karnej kompanii koło Hamburga i planował ucieczkę do Francji, by następnie przez Hiszpanię i Portugalię przedostać się do Anglii. W obozie zapoznał się z Adamem Jaworskim, który pracował tam na poczcie. Jaworski zaproponował ucieczkę przez Danię i Szwecję do Anglii. Propozycja Jaworskiego nie była bezpodstawna. Jaworski odnotował bowiem sobie z wysłanej korespondencji adres Geni Słobodziukówny w Haderslev. Była to korespondencja polskiego lotnika, którego samolot został zestrzelony na pograniczu Danii i Niemiec, w owym czasie przebywającego w obozowym szpitalu.

Ucieczka nastąpiła w nocy z 18 na 19 lutego 1944 roku. Trasa uciekinierów wiodła na przez Szlezwik i Holsztyn, przez bagienny, zaminowany teren koło Flensburga i dalej przez granicę niemiecko-duńską w kierunku Haderslev. O zaminowaniu okolicznego terenu bazy niemieckiej marynarki wojennej nasi bohaterowie oczywiście nie mieli pojęcia. Po dwutygodniowej wędrówce, której dramatyczność jest godna opisanie w odrębnej publikacji, obaj dotarli do Haderslev. Na miejscu odnaleźli Słobodziukównę, która przeprowadziła ich poza miasto i ulokowała u rodziny Wojtczaków.

Kilka dni później nastąpiły jednak dramatyczne wydarzenia. Zagrodę Wojtczaków, gdzie byli ukryci zbiegowie, otoczyli Niemcy, przeszukując wszystkie zabudowania. Uciekinierów wprawdzie nie odkryto, ale przed zabudowaniami postawiono wartę, a wszystkich mieszkańców zagrody aresztowano.

Niemcy opuścili zagrodę, a nasi uciekinierzy jeszcze tego samego dnia dotarli do miasteczka Haderslev, do katolickiego księdza. Wikariusz ks. Wilhelm Vick wykupił im bilety kolejowe do Roskilde, dał dwadzieścia koron na drogę i adres sióstr zakonnych, które prowadziły tam szkołę z internatem.

Głowacki i Jaworski, wsiadając do pociągu, nie zauważyli, że razem z nimi z ramienia organizacji jechał Franciszek Garyga, który ich ubezpieczał. Szczęśliwie dotarli do sióstr zakonnych, wśród których były Polki ze Śląska, gdzie znaleźli nocleg oraz wskazówki na dalszą drogę. Wkrótce wyruszyli nasi zbiegowie do kopenhaskiej restauracji, której właścicielami byli Polacy, skąd zostali oni skierowani do miejscowości Dragør, małej wioski rybackiej na wyspie Amager, na południe od Kopenhagi.

Tutaj Duńczyk, o popularnym nazwisku Hansen, rybak, który miał zezwolenie na połów ryb w Sundzie, zajął się ich przerzutem do Szwecji. Po tygodniu nastąpił przerzut pierwszego uciekiniera. Rybak zabrał na swój kuter Adama Jaworskiego i na środku cieśniny Øresund przekazał go na szwedzki okręt podwodny, patrolujący wody Szwecji. Upłynął następny tydzień i dopiero 25 marca 1944 roku przewieziono Tadeusza Głowackiego, przekazując go na szwedzki statek hydrograficzny. Ta stosunkowo krótka podróż przez wody Sundu była jednak dla obu uciekinierów chyba jednocześnie najdłuższą w życiu. Ulokowani na samym dnie rybackiego kutra, leżeli w wodzie (a był to marzec!), przykryci ciężką plandeką, wiedząc o niemieckiej, obowiązkowej kontroli...

Obaj dotarli jednak szczęśliwie do Szwecji. Adam Jaworski, w oczekiwaniu na transport do Anglii (przydzielony do lotnictwa), był przejściowo zatrudniony w Biurze Prasowym Poselstwa RP w Sztokholmie, a Tadeuszowi Głowackiemu zamiast wyjazdu do Anglii polecono uruchomienie radiostacji na miejscu, która była w gestii Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza. Było to następstwem wpadki radiostacji „Anna” (Oddział VI Sztabu N.W.), prowadzonej przez ppor. mar. woj. Kazimierza Sadowskiego (pseudonim Andrzej Żbik) i bosmanmata Franciszka Tkacza, pod koniec 1943 r., umiejscowionej na pokładzie jednego

z internowanych okrętów podwodnych w Mariefredzie. W związku z tym władze szwedzkie zabroniły używania radiostacji Poselstwa RP w Sztokholmie, gdyż ponowne wykrycie polskiej radiostacji groziło zamknięciem polskich placówek na terenie Szwecji i długoletnimi karami więzienia.

Natomiast rodzina Wojtczaków, aresztowana w czasie pobytu obu naszych uciekinierów w ich domu, została osadzona w więzieniu, a następnie w obozie Frøslev (płd. Jutlandia). Na szczęście doczekała się wyzwolenia.

## Walka trwa

Wielostronna działalność ludzi związanych z Akcją Kontynentalną w Skandynawii, w tym szczególnie na terenie Danii, obejmowała spośród wielu zagadnień:

- organizowanie przerzutów kurierów i łączników na trasie Szwecja – Dania – Niemcy i w przeciwnym kierunku,
- pomoc polskim jeńcom wojennym, uciekającym z obozów na terenie Niemiec,
- pomoc dezertrom-Polakom, zmuszonym do służby w Wehrmachcie lub Organizacji TODT (budowa fortyfikacji, lotnisk, mostów itd.),
- zdobywanie informacji o dyslokacjach wojsk, umocnieniach fortyfikacjach, obronie przeciwlotniczej itp.,
- sporządzanie dokumentacji i opisów obiektów stanowiących niemiecką tajemnicą wojskową,
- zdobywanie oryginałów dokumentów, takich jak: paszporty, przepustki, blankiety urzędowe wszelkiego rodzaju,
- dystrybucja gazetek, ulotek i innych materiałów propagandowych,
- obsługa radiostacji,
- akcje propagandowe mające na celu przekonywanie społeczeństwa o pewnym zwycięstwie aliantów, jak również działanie propagandowe wśród żołnierzy niemieckich, osłabiające ich morale.

Przywódcom Polonii i nauczycielstwu dostarczono także instrukcje, wydawnictwa książkowe, broszury i inne materiały bieżącej propagandy oraz pomoc materialną, które dla tutejszych Polaków stanowiły istotny element podpory moralnej i wiary w rychłe zwycięstwo aliantów.

Dnia 29 sierpnia 1943 roku wybuchł w Danii strajk generalny. Poprzedziły go rozruchy uliczne w Odense, w miejscu urodzenia sławnego bajkopisarza Hansa Christiana Andersena. W tym stanie rzeczy okupacyjne władze niemieckie przejęły całkowitą władzę administracyjną w Danii.

Pewnym paradoksem było to, iż mimo pogorszenia się całokształtu położenia w Danii, praca konspiracyjna przebiegała w lepszych warunkach, gdyż podziały w społeczeństwie duńskim, na tle stosunku do okupanta, stały się bardziej widoczne. Istniało bowiem donosicielstwo, które w poprzednim okresie można było wytłumaczyć lojalnością poszczególnych jednostek w stosunku do króla i jego odezwy do narodu, czy też lojalnością w stosunku do poczynań rządu. Znacznie groźniejsi donosiciele rekrutowali się z osób pazernych na pieniądze i byli trudniejsi do zdemaskowania, a zatem byli bardziej niebezpieczni, bo czynili to doraźnie.

W następstwie przejścia władzy cywilnej przez Niemców władze okupacyjne skierowały do Nakskova (Lolland) oddział w sile dwudziestu pięciu żołnierzy niemieckich celem pilnowania porządku w miasteczku. W oddziale było czternastu Polaków z Pomorza i z Warszawy. Jednym z nich był Jan Frankowski z Przdokowa, w powiecie kartuskim. Okazał się nim były uczeń Sokólskiego, kiedy ten, przed wyjazdem do Danii, był nauczycielem w Kartuzach. Dawne kontakty nauczyciela z uczniem zostały odnowione i na tyle poszerzone, że dzięki Frankowskiemu, w niemieckim plutonie zorganizowano polską trójkę, pracującą odtąd w ramach naszej tajnej organizacji.

Pluton ten został później przeniesiony ponownie do Vordingborga, na wyspie Zelandii, gdzie stacjonował batalion Wehrmachtu, w skład którego wchodziły dwie kompanie – jedna złożona z samych Polaków, a druga z niemieckich 16-17-letnich chłopców. Trójka Frankowskiego okazała się bardzo efektywna, zarówno jako dostarczyciele informacji, jak i szerzenia propagandy proaliantkiej w szeregach niemieckiego garnizonu w Vordingborgu. Trójka ta była niewątpliwie czynnikiem osłabiającym morale danej jednostki wojskowej. Przygotowała grunt do przejścia w odpowiedniej chwili całej jednostki (z bronią w ręku) na stronę aliancką.

W październiku tegoż roku rozpoczęła się niemiecka akcja skierowana przeciwko Żydom. Dzięki jednak informacjom, uzyskanym od attaché do spraw żeglugi niemieckiego poselstwa w Kopenhadze G.F. Duckwitsza, około sześciu tysięcy duńskich obywateli żydowskiego pochodzenia uratowanych zostało przed zagładą. Udało się bowiem zorganizować im ucieczkę do Szwecji, aczkolwiek nie bez ogromnych trudności i niebezinteresownie.

Ta akcja miała także swoje reperkusje dla tajnej organizacji polskiej w Danii. W czasie tej napiętej sytuacji politycznej Romana Heltbergowa otrzymała bowiem informacje od jednego z jej współpracowników oraz duńskiego współpracownika, prokuratora Aage Gruneta, że Niemcy wiedzą o jej i Sokólskiego działalności. W tej sytuacji nie można było wykluczyć, że Niemcy mogą ją deportować ze względu na jej pochodzenie. Inna sprawa, że siostra Romany Heltbergowej przez całą wojnę przebywała w Warszawie, nie ukrywając się i Niemcy nie wiedzieli, że jest Żydówką.

W związku z tym Heltbergowa, wraz z córką Krystyną (19), opuściła Danię i udała się do Szwecji, gdzie przebywała do zakończenia działań wojennych. W ten sposób ważne ogniwo łączności między kierownictwem w Sztokholmie a Danią zostało przerwane, chociaż nieunieruchomione.

Nastąpiło także aresztowanie rotmistrza H.M. Lundinga, z którym Sokółski miał dość istotny dla organizacji kontakt. Mimo interwencji duńskiego ministerstwa spraw zagranicznych nie udało się uzyskać zwolnienia rtm. Lundinga, natomiast zdołano jedynie „załatwić” przeniesienie aresztowanego z bombardowanej stolicy Rzeszy do obozu w bezpieczniejszym rejonie na południu – do Flossenbürga. Dodać tu warto, że rtm. Lunding był jednym z nielicznych, którzy pomagali polskiej organizacji tajnej honorowo, w odróżnieniu do innych Duńczyków czy Szwedów, którzy pobierali za swoje usługi mniejsze lub większe honoraria.

Na domiar złego w październiku 1943 roku londyńskie radio nadało w niedzielnej audycji polskiej w godzinach przedpołudniowych informację, że kolonia polska na terenie Danii jest zorganizowana, a główną w niej rolę odgrywają polscy nauczyciele. Nie wiadomo jednak, czy na skutek zwykłego zbiegu okoliczności, czy też rzeczywiście „dzięki” tej audycji, Niemcy zainteresowali się polskim nauczycielstwem w Danii. Sokółski poczuł się poważnie zagrożony i udał się do Szwecji. Tak Heltbergowa, jak i Sokółski ze zrozumiałych względów nie mogli dalej współpracować z Akcją Kontynentalną. Nieco później doszła Sokólskiego wiadomość w Malmö, że jest poszukiwany przez gdańskie gestapo, które wiedząc już o jego pobycie w Szwecji, domagało się od szwedzkiej policji jego ekstradycji.

Problemy polskiej organizacji tajnej w 1943 roku się jednak nie skończyły. Ucieczka, czy ewakuacja najaktywniejszych osób z całej siatki, pełniących główne funkcje kierownicze i łącznikowe, nie zahamowały wprawdzie pracy całej organizacji, ale mocno ją utrudniały. Po kilku miesiącach wytchnienia i zorganizowania nowych ogniw łączących całą organizację w sprawnie działający organizm, w marcu 1944 roku nastąpiły dalsze aresztowania członków „Felicji” zarówno Polaków, jak i Duńczyków, Czeszkę i Belga. Z materiałów źródłowych wynika, że Niemcy dysponowali jedynie nazwiskami, natomiast nie mieli konkretnych dowodów działalności aresztowanych osób. Wówczas interesowały ich główne dwie osoby, mianowicie Sokółski i Lucjan Masłocha, którego w listopadzie 1943 r. po odpowiednim przeszkoleniu i z instrukcjami do dalszej działalności przerzucono ze Szwecji do Kopenhagi.

Wspomniano już o Polakach będących w Danii w służbie Wehrmachtu. Było ich ponoć pięciuset. Wielu z nich dezercerowało z niemieckich szeregów. Ukrycie ich i przerzucenie do Szwecji stanowiło nowy problem dla polskiej organizacji. Potrzebne były kryjówki, cywilny ubiór oraz kolejne środki przerzutu przez Cieśninę Sund. Jedną z lepiej zorganizowanych kryjówek dysponował

Bolesław Baszkiewicz w Aalborgu, w północnej Jutlandii. Wśród dezertersów, którzy nie zdołali uzyskać kontaktu z polskimi czy nie tylko polskimi organizacjami, były także ofiary. Nie wiadomo dokładnie, ilu zostało pochwyconych przez żandarmerię wojskową i straconych. Wiadomo tylko, że w Aalborgu rozstrzelano trzech dezertersów, a kilku innych udało się ukryć.

W jednej z relacji Romany Heinzówny do Londynu (Gadomskiego) zanotowano, że przewieziono czterech dezertersów z Danii do Szwecji a „Anzelm” zapłacił przewoźnikowi po siedemset pięćdziesiąt koron od osoby. Żołnierze Wehrmachtu byli także źródłem zakupu broni, jak i wojskowych informacji. Odnotowano, że tylko w samym Aalborgu pięćdziesięciu Niemców sprzedała broń za kartki na masło. Tym żołnierzom, którym zdołano udowodnić takie poczynania groziła wysyłka na wschodni front wojenny. Inni ratowali się dezercją.

W tej sytuacji placówka „Felicji” w Malmö prosiła o decyzję w sprawie udzielenia pomocy i ewentualnego przerzutu do Szwecji w pierwszej kolejności polskich dezertersów z niemieckiej armii. Oczywiście, prócz niewątpliwie dużych praktycznych trudności, było to związane z poważnymi kosztami finansowymi. Dodajmy do tego wielkie ryzyko dekonspiracji kanałów przerzutowych przy większych operacjach przerzutu, w dodatku mężczyzn.

Na Jutlandii w miejscowości Oksbøl koło Varde 25 września 1944 r. doszło do starć między żołnierzami niemieckimi a Polakami służącymi w Wehrmachcie, jawnie sympatyzującymi z aliantami. Przy tej sposobności okazało się, że Polacy ci mieli sporą grupę sympatyków wśród Niemców, którzy stanęli po ich stronie. Liczba ofiar tego incydentu, jak i dalsze reperkusje nie są jednak znane.

Trzeba było także dbać o miejscowe stowarzyszenia i organizacje. Jeszcze w marcu 1944 placówka „Felicji” w Szwecji wysłała dwie osoby do Danii w celu rozeznania położenia Polaków oraz przekazania pieniędzy rodzinom aresztowanych, nauczycielom oraz zarządowi głównemu Związku Polaków, na którym ciążyły zobowiązania m.in. z tytułu utrzymania trzech Domów Polskich.

Tymczasem sytuacja komunikacyjna się pogorszała. Od 15 maja 1944 roku Niemcy oraz duńscy kolaboranci tzw. Schalburgowcy, przejęli patrolowanie duńskich wybrzeży morskich. Nadto wzrastał się terror – wyroki śmierci nie należały do rzadkości, a mimo to nie zmalała działalność różnorodnych grup oporu, zwłaszcza sabotażu, na terenie okupowanej Danii.

Z londyńskiej centrali Akcji Kontynentalnej dochodziły nowe zadania dla polskiej tajnej organizacji, jak zbadanie możliwości nawiązania łączności z Polakami deportowanymi na przymusowe roboty do Rzeszy, z polskimi jeńcami oraz ośrodkami polskiej emigracji, głównie w rejonie Hamburga, Kilonii, Pomorza Zachodniego, Brandenburgii, Westfalii i Badenii. Niestety, w tej sprawie „Felicja” w omawianym tu okresie, niewiele mogła zrobić.

Zorganizowano jednak dla Centrali w Londynie drogę przerzutów z Kopenhagi do Gdyni (Gdańska), tyle tylko, że dokumentacja tej drogi trafiła zamiast do rządu polskiego do rąk Anglików.

Lucjan Masłocha od połowy listopada 1943 r. był w zasadzie (po aresztowaniu Stanisława Henschla, marzec 1944 r.) faktycznym komendantem Tajnej Organizacji Polskiej w Danii. Pracował razem z Dunką Anną (Lone) Mogensen, siostrą wicekonsula duńskiego w Gdańsku, ale zostali zdradzeni, a mieli dość rozległe kontakty, także z duńskim ruchem oporu. Oboje, już jako małżeństwo polegli w walce z Niemcami i ich pomocnikami. Jak można sądzić, wraz ze śmiercią Masłochy, kończy się formalnie jednolite kierownictwo Tajnej Organizacji Polskiej w Danii.

W nocy z 2 na 3 stycznia 1945 roku, HIPO otoczyło willę w Gentofte, w której przebywali małżonkowie. Wywiązała się walka. Zginęła w niej wpierw Anna, a ciężko rannego Lucjana przewieziono do siedziby gestapo w Kopenhadze i jeszcze przez sześć godzin był „przesłuchiwany”.

Po wojnie zwłoki Lucjana i Anny Masłochów zostały ekshumowane i w dniu 29 sierpnia 1945 r. złożone na narodowym cmentarzu duńskiego ruchu oporu „Mindelunden” – Ryvang k. Kopenhagi. Lucjan Masłocha jest jedynym Polakiem, a Anna Mogensen-Masłocha jedyną kobietą pochowanymi na tym cmentarzu, często odwiedzanym przez Polaków.

## Posłowie

Działalność „Felicji”, jako część szeroko zakrojonej akcji cywilnego ruchu oporu wobec Niemców w okupowanej Europie, w tym w Skandynawii, była bardzo cenna tak dla rządu polskiego w Londynie, jak i dla Wielkiej Brytanii. Poważne znaczenie miały bowiem informacje wojskowe i społeczno-polityczne z tego terenu, współorganizowanie przerzutów kurierów, polskich jeńców wojennych i dezertersów z armii niemieckiej. Gdyby kierunek inwazji na zachodnim teatrze wojny uplasowany został bardziej na północ, wartość niektórych poczynań byłaby zapewne jeszcze większa.

„Na innych terenach (tzn. poza Francją i Belgią) Akcja Kontynentalna rozwinięła szeroką organizacyjną podtrzymującą ducha oporu i spełniającą zadania informacji politycznej, społecznej i gospodarczej. Organizacja w Danii, której wybitne zasługi oddało kilku Duńczyków, okazała się szczególnie pożyteczna dla celów informacyjnych oraz przepracowania dróg kurierskich dla organizacji krajowych. Była jednak do końca zbyt nieliczna, by podjąć się działań dywersyjnych na wzór przygotowanych działań we Francji” – stwierdził Jan Librach, inicjator Akcji i jej kierownik na szczęblu Rządu\*\*.

Specjalną uwagę należy zwrócić na udział w tej walce licznego zastępu polskiego środowiska w Danii, rekrutującego się głównie z drugiego pokolenia

---

\*\* J. Librach, *Nota o „Akcji Kontynentalnej”*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, 1973, z. XXIII, s. 164.



imigrantów. Ważnym elementem w tych zmaganiach byli Polacy z Pomorza i Kaszub (Wielkopolski, Śląska), terenów wcielonych do III Rzeszy, których nawet utrata życia nie odstraszała od udziału w działaniach skierowanych przeciw niemieckiemu okupantowi.

Polacy w Skandynawii dołączyli w ten sposób do ogólnonarodowego wysiłku wojennego, mimo niezmiernie trudnych warunków, w jakich się znajdowali. Ci, którzy posiadali obywatelstwo polskie, czuli się w warunkach okupacji niemieckiej w Danii zagrożeni bardziej od tubylców, natomiast na tych, którym przyznano duńskie obywatelstwo, ciążyło poczucie lojalności wobec nowej ojczyzny. Ci więc, którzy podjęli się służby w podziemnej organizacji, czynili to z pełnym przekonaniem, że służą obopólnym interesom wolnej Polski i wolnej Danii.

Polska miała wielu oddanych przyjaciół wśród Duńczyków, także wśród Szwedów i Norwegów; współpracowali oni z Polakami, zanim jeszcze ich własny ruch oporu został uformowany. Kontynuowali oni tę współpracę przez cały okres wojennych zmaganiań, płacąc za to również wysoką cenę... Godnym zapamiętania symbolem tej współpracy w Danii są Anna i Lucjan Masłochowie, których doczesne szczątki są złożone obok siebie na narodowym cmentarzu duńskiego ruchu oporu Ryvang w Hellerup.

„Felicja”, działała ponad trzy lata, w zasadzie do dnia zakończenia zmaganiań wojennych. Przez cały okres swej pracy organizacja nie została zdekonspirowana ani zdeorganizowana. Mimo kilku wpadek, poniosła stosunkowo małe straty w ludziach, a wręcz minimalne w sprzęcie i w innych materiałach wartościowych takich, jak korespondencja czy pieniądze.

Niestety, nie ma w dostępnej dokumentacji bliższych danych osobowych, ale wydaje się uzasadnionym podkreślenie, że synowie Kaszub dobrze zasłużyli się Polsce. Do nich należą tacy, jak Jan Frankowski (Przodkowo), Jan i Józef Murza (Jastarnia), Paweł Necel (Hel), Bolesław Rediger (Toruń) i Adam Sokółski (Kartuzy), którzy z dużym oddaniem i efektywnie służyli w ramach polskiej tajnej organizacji w Danii na rzecz wspólnego wysiłku alianckiego, który doprowadził do zwycięstwa nad barbarzyństwem hitleryzmu w Europie.

Ostatni kierownik Wydziału Akcji Kontynentalnej E.J. Tomaszewski (Londyn), pod koniec maja 1945 roku zawiadomił swoje placówki, że wobec zakończenia wojny z Niemcami likwiduje się działalność Akcji Kontynentalnej. W ramach zamknięcia działalności należało: podać wnioski w sprawach personalnych (awanse), rodzaj i wysokość zobowiązań placówek, ustalić stan organizacyjny w terenie oraz wysokość odszkodowań, które winne być wypłacone, jak również trzeba było zabezpieczyć dokumenty w celu sporządzenia niezbędnych sprawozdań.

Przedstawiciel Rządu R.P. z Londynu przybył do Kopenhagi i Malmö, ale nie wiemy, kogo i w jaki sposób wyróżniono, i nie wiemy, w jaki sposób uregu-

lowano różnorodne sprawy finansowe (np. odszkodowania). Na tym w zasadzie, urywa się nasza wiedza na podstawie dostępnych materiałów i uzyskanych informacji od bohaterów owych wydarzeń.

Na marginesie warto dodać, że pewnym zaskoczeniem dla Duńczyków w Aarhus było pojawienie się polskich umundurowanych żołnierzy. Stało się to w pamiętnych dniach maja 1945 roku, gdy mieszkańcy Danii święcili nie tylko uwolnienie swego kraju spod okupacji niemieckiej, ale także uznanie Danii przez zwycięską koalicję – za alianta.

Otóż w Aarhus był zacumowany niemiecki okręt transportowy przewożący z Norwegii polskich jeńców wojennych, którzy wraz z oddziałami TODT brali udział w budowie tamtejszych umocnień wojskowych. Tu, w duńskim porcie, zastał ich koniec wojny. Polscy żołnierze wystąpili w sposób zorganizowany podczas defilady, pod komendą oficerów ukrywanych przez swoich podwładnych. Wśród nich byli dwaj późniejsi działacze niepodległościowi: Stanisław Brzeziński (Kresy Wschodnie RP) i Wiktor Kośmicki (Bydgoszcz).

Byli żołnierzami wojny obronnej we wrześniu 1939 r., którzy na terenie Norwegii mieli kontakt z tamtejszymi współpracownikami „Felicji”. Przekazywali im wiadomości o niemieckich umocnieniach, otrzymując w zamian krzepiące wiadomości o rzeczywistym położeniu na frontach.

Akcja Kontynentalna na terenie Skandynawii pod kryptonimem „Felicja”, to jeszcze jeden szczegół tajnego frontu Drugiej Wojny Światowej i dalszy dowód wkładu legalnego rządu polskiego do wspólnego zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami.

## ZAŁĄCZNIK

### **Nota biograficzna Bolesława Redigera**

Bolesław Rediger urodził się 11 lutego 1905 r. w Toruniu, gdzie w 1922 roku ukończył gimnazjum. W latach 1922-1927 odbył studia na Wydziale Humanistycznym (polonistyka i historia) Uniwersytetu Poznańskiego. Brał udział w życiu akademickim i był m.in. prezesem Kół Naukowych UP oraz redagował przez kilka lat tygodnik „Kurier Akademicki” (dodatek do „Nowego Kuriera”) i rocznik regionalno-naukowy „Pomerania”.

W 1923 roku przez okres sześciu miesięcy był nauczycielem w szkole powszechnej we Wióрку w województwie poznańskim. W latach 1927-1929 był pracownikiem Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu na stanowisku sekretarza osobistego naczelnego dyrektora dr. Stanisława Wachowiaka.

W czasie od 1 września 1929 do 9 kwietnia 1940 był urzędnikiem Poselstwa R.P. w Kopenhadze na stanowisku: referenta konsularnego, referenta emigracji, referenta prasowego oraz referenta do spraw kulturalnych. W 1937 r. był kandydatem na wicekonsula w Konsulacie R.P. w Morawskiej Ostrawie, ale ze względów organizacyjnych przeniesienie z Kopenhagi do Morawskiej Ostrawy zostało odroczone.

W dniu 11 listopada 1937 r. otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi za wieloletnią służbę państwową. Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego nadało mu odznakę „Za zasługi” – za wkład w zorganizowanie polskich drużyn harcerskich w Danii. Związek Polaków w Danii nadał mu honorowe członkostwo.

W czasie pełnienia służby w Kopenhadze redagował w latach 1933-1937 cenny miesięcznik „Polacy w Danii”. Od 1936 r. miał także prawo podpisu: paszportów, wiz, przekładów, stwierdzenia własnoręczności podpisów i zgodności odpisów z oryginałami oraz korespondencji w sprawach organizacyjnych i oświatowych. W 1939 roku otrzymał brązowy medal „Za długoletnią służbę”.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rządu R.P. w Angers (Francja) powierzyło mu kierownictwo Wydziału Konsularnego w Kopenhadze i w tym charakterze został przyjęty na wniosek Posła R.P. i za wiedzą polskiego MSZ do korpusu dyplomatycznego w Kopenhadze. Na początku 1940 r. zostały mu powierzone szyfry w poselstwie.

Po opuszczeniu w dniu 9 kwietnia 1940 z Kopenhagi, w dniu okupacji Danii i przedostaniu się do Szwecji, pracował w Konsulacie R.P. w Malmö, utrzymując łączność z Polonią w Danii; później jako przedstawiciel Akcji Kontynentalnej „Felicja” pod pseudonimem „Harald”, aż do swojej śmierci w dniu 6 listopada 1941 r. Został pochowany na cmentarzu w Malmö.

Związek Polaków w Danii ufundował tablicę pamiątkową poświęconą śp. Bolesławowi Redigerowi, która została odsłonięta w Domu Polskim w Naksów (Lolland) w dniu 3 maja 1942 r.

Opracowano na podstawie dokumentów z archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie.

Eugeniusz S. Kruszewski

## **Kashubs in the Polish Organization „Felicja” in Denmark (1940-1945)**

### SUMMARY

The Polish Resistance after 1939 is a unique phenomenon – in effect a secretly organized state on Polish territory during the years 1939-1945. World War II gradually took on unimaginable dimensions and forms the world had never seen before.

In 1940, the Polish government realised that the liberation of the country was going to take longer than originally expected. It also became obvious that for long time Poland would not be able to contribute with anything comparable to the strength of the Allied powers, who could rely on resources from their own territories. Still, Poland had at the time greater potential than her allies in one area did underground fighting. There was a strong, organized underground in Poland, and there were a considerable number of Polish immigrants all over Europe and in America.

The Polish civilian resistance had to be organized in all the occupied European countries (except Germany) where Poles had settled. However, the Polish government obviously had a moral obligation to show Poles living abroad how they could play a part in the struggle, which their nation led against the occupying power.

In this case, the government's needs and the plans and wishes of its British Ally coincided. Continental Action could fulfil these needs and wishes; even smaller groups of Polish patriots could participate in the secret war against Hitler Germany. It should be pointed out that Danes, Norwegians and resident Poles suffered the same relation to Germany.

This article underline the participation of the Poles-Kashubian who was drafted to the German army and be stationed in Denmark. They was a very important link in “Felicja” activities as well as in Denmark and Hela peninsula and Danzig area.

What was Continental Action? Minister of the Interior Stanislaw Kot had this definition: „It is a secret struggle against the enemy, using all means – short of an open, armed struggle, which in certain cases it paved the way for”. In other words, it included a wide range of tasks: gathering political, socio-economic information, creating political diversion, disseminating Allied propaganda, collecting intelligence and conducting sabotage. Albeit not in the strictest sense, it was still part of the work, which the diplomatic representations and intelligence agencies normally took care of.

It became a struggle without weapons and use of force, where volunteers, men and women alike, had an opportunity to make their contribution to Poland's and the Allies' victory over Nazi Germany.